

E.W.: Współpracuje Pan ze stałą grupą aktorów. Co musi "mieć" aktor, żeby zagrać pański dramat?

B.S.: Bardzo dziwna to współpraca. Widujemy się niezwykle rzadko, szanujemy się, potrzebujemy się wzajem; oni moich tekstów, ja ich wykonania i interpretacji, ale nie wchodzimy sobie w drogę. Jest to przyjaźń prawdziwa, bo oparta na szacunku. Oczywiście zdarzało mi się pracować z aktorami, ale to było dawniej, wtedy, kiedy jeszcze aktorzy nie wiedzieli o tym, że piszę dla nich efektowne teksty (kto miał im to powiedzieć? - ja?), wtedy trzeba było to i owo wyjaśnić, inaczej graliby przeciw mnie, przeciw temu co napisałem. Ale dziś nie jest to potrzebne. Bogdan Cybulski czy Mikołaj Grabowski wiedzą doskonale o co mi chodzi, wiedzą, że to zawarte jest w tekście, który trzeba po prostu przeczytać i użyć w teatrze dla teatru (tak są pisane, z tą myślą). Co musi mieć mój aktor? Talent, zwinność, jakąś tajemnicę, jakąś wieloznaczność, intuicję (tak, - intuicję przede wszystkim); rzemiosło (bo to nie jest jakaś powierzchowna awangarda), musi też mieć przekonanie do tekstu, który wygłasza, na którym cwałuje, mu się też w miarę poznawania go (co przychodziło nieraz dopiero po wielu spektaklach) umieć wydobywać z niego finezje, o których wiem tylko ja, a na których zrozumienie czekać trzeba cierpliwie i ze spokojem, bo nie może być nic bardziej podlego niż autor niespokojny, żądny natychmiastowego sukcesu, autor chytry i podstępny. Istnieją aktorzy, którzy znakomicie grają i czują Schaeffera (obok Peszka, Grabowskich, Ziemiańskiego, mógłbym tu wymienić długą ich listę) i są tacy, którzy go nie czują, którym on wciąż jeszcze nic nie mówi. Ale i ci ostatni przekonują się do mnie, zwłaszcza, gdy widzą jakie efekty osiągnęli profesjonalistów schaefferowcy.

Ziemiański

Ans dem Interview  
mit Eva Wolentarska <sup>in Wien,</sup>  
„Kiebs hode stary...“ (1991)

K.W.: Jak wygląda praca nad spektaklem? Jaki jest zakres Pańskiej ingerencji?

B.S.: Różnie. Nie pcham się z moimi koncepcjami do pracy reżysera. Kiedy próbuje się moje sztuki, przeważnie mnie tam nie ma (wyjątek stanowią olbrzymie tragikomedie typu "Mroki" czy "Zorza", wtedy wiem, że jestem tam potrzebny). Mam zaufanie do reżyserów, którym powierzam moje teatralne utwory, ponadto wiem, że obecność autora może ludzi teatru deprymować, szczególnie jeśli autor jest naprawdę wybitny (he, he). Cza-

Wysłałam 13 grudnia (dalego?) i dotąd nie potrzebuję mojej mocy języków, moja je. Osmi rok czekam strzyżonej w stanie jak jest, bez tonsa- uje.

sami zdarzało mi się podpowiedzieć to i owo (Cywińskiej podrzuciłem kiedyś numer z orderami, cenzura wskoczyła na to ostro, to były czasy...), ale na ogół podziwiam ową jeszcze jedną (oprócz mojej, zawartej w tekście i didaskaliach, wizji teatru) koncepcję inscenizacyjną, która przecież tylko wzbogaca to, co napisałem. Autorzy niemieccy okrutnie ingerują w sprawy wystawienia ich sztuk i myślę, że tylko szkodzą sprawie. Potem jest tak, jak oni chcą, ale jest często nudno i głupio, teatr

nie znosi uporu, tam się skreśla, zmienia, interpretuje, przewartościowuje, modyfikuje - na ogół dla dobra spektaklu. Byłbym srogim niewdzięcznikiem, gdybym "ciągnął w swoją stronę", gdybym nie dał ludziom teatru odeztywać po swojemu tego, co napisałem. Jestem uważnym słuchowcem i byłem bardzo zawiedziony, gdy zapoznałem się (dzięki kasetom) z interpretacją czytelną Tomasza Manna. W samotnej lekturze bez autora, owo opowiadanie o Schillerze miało o wiele więcej siły.

Am neue Interview mit  
Eva Holentarska "kiedy  
byde mawny..." (1991)

EWA WOŁENTARSKA: Jak zorganizowany jest Pana tekst dramatyczny. Na ile przypomina partyturę teatralną, na której jest zapisany każdy gest, ruch aktora i intonacja?

BOGUSŁAW SCHAEFFER: Teksty dramatyczne piszę tak jak muzykę, dbam o każdy szczegół, o każde słowo, poszczególne sceny opracowuję wielokrotnie (gdy w kompozycji tego nie robię). Ale są to przede wszystkim dialogi, rozmowy, dyskusje, sprzeczki; monologów jest mniej, za to często zawierają one rzeczy ważne (jak np. w "Aktorze", "Kaczo" czy "Próbach"). Dbam o to, by sceny były krótkie, zwarte, by zamykały się w kilkunastu zdaniach. Sztuki bywają na ogół przegadane, a potem reżyserzy skreślają (często!) rzeczy istotne, lepiej więc, by tekstu nie było zbyt dużo. Tak się tu przechwalam, ale taka np. "Zorza", którą w Poznaniu inscenizowała Iza Cywińska, to spora księga, w której rol się od tekstu (są w niej np. dwie sceny sądu, wystarczyłaby jedna, ale dwie były zabawne i pouczające w swojej bliźniaczej postaci...).

E.W.: Czy sądzi Pan, iż Pański tekst dramatu

czyli nadaje się do indywidualnej lektury. Czy istnieją plany ich publikacji, czy też jest to tekst organicznie zwią-

zany ze spektaklem teatralnym i bez realizacji scenicznej nie istnieje?

B.S.: Autor dramatyczny nie powinien być czytany, powinien być (chętnie) grany. Ponieważ na niczym mi nie zależy (tak sobie wmówiłem od dziecka i jest mi z tą filozofią bardzo dobrze!), nie zależy mi ma publikacji

moich sztuk, może nawet umyślnie ich nie publikuję. Ludzie teatru nie są aniołami i często zdarza się, że wydają opinie o czymś, czego nie znają. Opublikowanie moich sztuk spotęgowaloby ten swoisty nierząd ("aaa... tak, czytałem, znam, wiem" - nic bratku nie wiesz, bo na pewno czytałeś nicuważnie jak wszystkie inne). Wołę, by szukano (często pokrętnych) dróg, jak dojść w posiadanie tych tekstów, niż by miały być powszechnie dostępne. Kiedy będę sławny (czego nie wykluczam), każę je wydać.

„Jestem gdzieś indziej”  
w Polsce, czyli gdzieś indziej.  
w redakcji „Życia Litera”  
powróciłam. Moja Polska  
wiedzy o kulturze, znają  
Polska mnie nie potrzebuje  
na ukazanie się książki z  
wojennym. A teatr? Jest,  
można i rozmawiać. Nie żal

Interview mit  
An dem Ewa Wolentarska  
„Kiedy będę sławny...” (1991)